

Andrzej Miłkowski
właściciel Biura Projektowo-Konsultingowego
COMPLEX PROJEKT

UWOLNIŁEM SIĘ OD WŁASNOŚCI

W jakich okolicznościach narodziła się idea „ekonomii komunii”?

Na początku lat dziewięćdziesiątych Chiara Lubich, niedawno zmarła założycielka katolickiego Ruchu Focolari, z którym jestem związany od wielu lat, wybrała się w podróż do Brazylii, w odwiedziny do tamtejszej wspólnoty Ruchu. W tym kraju napotkała uderzające dysproporcje. Favele, czyli dzielnice nędzy, które zwiedziła, ostro kontrastowały z bogactwem dzielnic innej części tamtejszych społeczności. Wtedy – bez wątpienia była to jakaś głębsza inspiracja – narodziła się idea ekonomii komunii. Na podwalinach tamtego doświadczenia zrodziła się myśl, że przedsiębiorcy prowadzący bardzo różnego rodzaju działalność powinni inaczej spojrzeć na sprawę podziału zysku swoich firm. Spontanicznie podzieliła się nią z miejscową wspólnotą focolarską. Ludzie od razu podchwycili tę myśl i poszła ona w świat. W naszym Ruchu, wykorzystując łączność satelitarną, cała wspólnota w świecie uczestniczy w comiesięcznym połączeniu satelitarnym tzw. *Collegamento* – tą drogą wszyscy dowiedzieli się o tej idei. W następnych latach spontanicznego rozwoju zaczęła ona być przedmiotem studiów i pogłębianej stale praktyki.

Co stanowi jej sedno?

Właściciele firm, którzy podejmą decyzję o prowadzeniu biznesu zgodnie z zasadami ekonomii komunii, dzielą zyski na trzy części – nie muszą być równe, w kwestii ich wielkości każdy jest w pełni suwerenny. Chodzi o to, żeby rozstrzygnąć w swoim sumieniu, jaką część zysku powinno się przeznaczyć na dalszy rozwój firmy, jaką na bezpośrednią pomoc ubogim i potrzebującym, a jaką na działania Ruchu, których celem jest formacja człowieka. Jest to formacja w duchu kultury dawania, poprzez m.in. różne spotkania, szkoły i doświadczenie życia. Istota całej idei leży w tym, żeby ludzie byli odpowiednio uformowani, w głębokim tego słowa znaczeniu, tak aby swoimi wyborami wcielali w życie uniwersalny system wartości, który pozwala dbać o dobro wspólne. Dla człowieka wierzącego będą to wartości ewangeliczne, a dla innych – wspólne wartości uniwersalne. Dlatego fundamentem życia zasadami ekonomii komunii jest – mimo świadomości, że jesteśmy ludźmi słabymi – konsekwentne zmaganie się ze swoją słabością i życie tymi wartościami. Dzięki dobremu przykładowi i relacjom ze współpracownikami opartym na tych wartościach w firmie odczuwa się dobry klimat tak istotny w pracy.

Jaka była moja droga do przyjęcia takich zasad prowadzenia biznesu?

Każda taka decyzja zachodzi w sumieniu człowieka, podejmowana jest wobec Boga. Jest to poważna decyzja. Ja do jej podjęcia potrzebowałem kilku lat.

Przedsiębiorstwo prowadziłem od 1986 roku, idea ekonomii komunii powstała na początku lat dziewięćdziesiątych, a moja przygoda z nią rozpoczęła się ok. 1996 roku. Poprzedziły ją prawie trzy lata dojrzewania. Musiałem przejść wewnętrzną weryfikację, bo czułem, że na przeszkodzie stoi moje przywiązanie do własności, od którego musiałem się uwolnić. Bez tego nie można inaczej spojrzeć na swoją firmę, która od-tąd ma nowego „Właściciela”, a ja staję się jej zarządcą. To wolność od posiadania otwiera każdego człowieka, pozwala dostrzec możliwości dzielenia się, a nie tylko gromadzenie dla siebie. To uczucie wolności

od posiadania nie jest dane raz na zawsze, ale ponieważ ma wymiar duchowy, wymaga też duchowej pielęgnacji. Niewątpliwie, w moim doświadczeniu, fundamentem tej pielęgnacji są uniwersalne wartości ewangeliczne, którymi na moją małą miarę staram się żyć na co dzień. Codziennie doświadczam tego jak ważna jest wierność tym wartościom w sposób jednoznaczny, przejrzysty i bez żadnych wyjątków. Ta konsekwentna postawa, mimo że realizuje się bez słów, sprawia, że nie spotykam się z dwuznacznymi propozycjami ze strony kogokolwiek. Kluczem do codziennych działań jest wierność zasadom i osobista modlitwa. Z perspektywy czasu zadaję sobie pytanie, jak to się dzieje, że nie mówiąc partnerom w biznesie o swoich wyborach i wartościach, jestem w tych wartościach „odczuwany” i akceptowany. Dochodzę do wniosku, jak istotną postawą jest „być”, a nie „mówić”. Wtedy wiele się rozwiązuje.

Czy próba życia wartościami uniwersalnymi w firmie, z podwładnymi – jest równie istotna?

Ta postawa, raczej „być”, niż „mówić” według wyznawanego systemu wartości – jest podstawowa i wymaga praktykowania jej w stosunku do każdego współpracownika niezależnie od stanowiska, jakie zajmuje. Każdy w firmie jest inną osobowością i oprócz uznania czasem potrzebne są spokojnie wypowiedziane słowa prawdy, która w konsekwencji oczyszcza i rozwija.

Jak każdy człowiek nie jestem ideałem. Przeżywam także chwile zdenerwowania i emocji, ale wiem, że trzeba szybko wracać do równowagi. Często wystarczy proste słowo „przepraszam” oraz cenna cecha, jaką jest umiejętność wybaczenia i niepowracania do spraw raz wyjaśnionych.

Doświadczyłem już niejednokrotnie tego, że wtedy to ewangeliczne zdanie „a cała reszta będzie wam przydana...” realizuje się, i corocznie czuję, że mam się czym dzielić.

A co z innym aspektem funkcjonowania firmy na rynku – sposobem postrzegania konkurencji? Czy także w tym przypadku ekonomia komunii oferuje odmienną perspektywę?

To ciekawe, jak pewne rzeczy w mojej firmie się zmieniły. Zajmujemy się bardzo specjalistyczną dziedziną – projektowaniem dróg i mostów. Od kilkunastu lat realizujemy projekty o najwyższej skali trudności, jakimi są projekty autostrad. Dwa projekty są już w zaawansowanej fazie realizacji, a trzeci, największy, ruszy za parę miesięcy. A w tym obszarze wszystko zaczęło się z inspiracji ewangelicznej i z zadziwieniem nieustannie doświadczam owoców tej inspiracji. Patrzenie na konkurentów jako „zawodowego wroga” nie pasowało mi do idei życia zgodnej z wartościami uniwersalnymi, za które uważam te zawarte w Ewangelii. Trzeba było to spojrzenie zweryfikować. Już na początku moich doświadczeń w ekonomii komunii zacząłem myśleć o możliwych formach współpracy, proponowałem konkurentom wspólne startowanie w przetargach – i to się zaczęło powoli udawać. Obecnie współpracuję z innymi firmami z tej samej branży, występując w konsorcjach jako partner lub nawet jako lider. Nasze wzajemne postrzeganie zasadniczo się zmieniło – powstały zręby zawodowej przyjaźni. Inni przedsiębiorcy z branży nie wiedzą o tym, jakie motywy mną kierują, bo nie jest istotne, że-bym o tym mówił. Ważne jest praktyczne działanie, u podstaw którego leży ta duchowa inspiracja.

Czy zmienił się mój sposób patrzenia na siebie jako właściciela i szefa firmy?

Tutaj nastąpiły zmiany, które są dla mnie kluczowe. Już nie czuję się tak „po ludzku” właścicielem tej firmy, gdyż wierzę, że Ktoś z Wysoka nad nią czuwa. Od momentu gdy duchowo uwolniłem się od własności, jest we mnie dużo więcej spokoju i pokoju, mniej napięć. Oczywiście prowadząc firmę, nie da się ich całkowicie pozbyć, ale teraz mają one inny wymiar. Podejrzewam, że gdybym nie miał takiego podejścia do swojego przedsiębiorstwa, byłbym bardzo znerwicowany. Zdecydowanie poszerzają się granice wolności wewnętrznej. To ma niewątpliwie wpływ na trafność podejmowanych w firmie decyzji.

Spojrzenie na firmę zmienia się także na inne sposoby. Człowiek wie, że trzeba ją wciąż doskonalić, gdyż teraz zobowiązuje go do tego coś więcej. Postępując w imię wspomnianych wartości, w naturalny sposób dąży się do doskonalenia relacji międzyludzkich. Myślę, że moi pracownicy odczuwają, że w naszej firmie „coś jest inaczej”, i po prostu dobrze się tu czują. Nawet jeśli z jakichś powodów zmieniają pracę, zawsze podkreślają, że tu było im dobrze. Jednocześnie przynosi to ewidentne, wymierne korzyści – firma ciągle się rozwija, zwiększyliśmy liczbę pracowników (teraz pracuje u mnie siedemdziesiąt osób, a kilkanaście lat wstecz było nas ok. piętnastu). Zawsze wygrywamy tyle przetargów, ile trzeba, tj. tyle, żeby ludzie mieli godną pracę i mogli podołać zobowiązaniom.

To wszystko wynika z jakże wielu Słów, które zapisano na kartach Ewangelii dwa tysiące lat temu, i ma w nich swoje oparcie. To w Ewangelii znalazłem Słowa zachęty, aby wkładać swoje ciężary na Jego barki, i to codziennie czynię. To tam znajduję Słowa „... starajcie się najpierw o Królestwo Boże, a cała reszta będzie wam dodana”, więc staram się i otrzymuję. Albo „... przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy utrudzeni jesteście, a ja was pokrzepię...”, i codziennie przychodzę, i doznaję pokrzepienia. Tam, na tych kartach jest klucz do wszystkiego i rada na każdą chwilę, w jakiej przychodzi nam żyć.

Podsumowując: przyjęcie zasad ekonomii komunii daje zysk zarówno osobisty, w tym zdrowotny, jak i czysto zawodowy.

Czy firma jest pozbawiona trudności?

Nie jesteśmy pozbawieni napięć i trudności. Powiem więcej: nie odczuwam, aby ubyłoby pracy. Szczególnie w mojej dyscyplinie zawodowej – projektowanie dróg i mostów jest w całej swojej złożoności wysoce skomplikowane i niesie z sobą zawodową odpowiedzialność za potencjalne skutki katastrof budowlanych. I to jest niewątpliwie źródłem napięć. Kolejne źródło napięć to trudne i często mało realne terminy realizacji naszych prac, których przyczyną są, znane zapewne państwu, kwestie związane z 2012 rokiem. Z tej odpowiedzialności nikt mnie ani mojej firmy nie zwolni. Ale w tej rzeczywistości nie jestem sam. Jestem z moim „Szefem z Góry”, który towarzyszy mi nieustannie i przypomina

swoje Słowa określające zasady postępowania oraz wartości. One wprowadzają niezbędny dystans do spraw, pokój wewnętrzny i wynikający stąd spokój zewnętrzny, który udziela się innym. Tę trudną, codzienną rzeczywistość natychmiast „posyłam Wysoko”, co sprawia, że pojawia się jakaś przestrzeń wolności niezbędna do podjęcia właściwych decyzji czy odpowiedzi. I dlatego odczuwam zupełnie inny wymiar napięcia i emocji, co sprawia, że zachowuję zdrowie na nienajgorszym poziomie. I po ludzku, ekonomia komunii, w moim przekonaniu i doświadczeniu, to jest świetny sposób na zdrowie.

Na przełomie ubiegłego i obecnego roku przeżyłem wyjątkowo trudne doświadczenie związane z zabezpieczeniem kursu waluty, w której otrzymujemy zapłatę za nasze projekty autostradowe. Bank, w którym mamy konto od kilkunastu lat, zaproponował nam całkowicie chybioną, jak się później okazało, ofertę, która skutkowałą comiesięcznymi poważnymi stratami finansowymi. Nie ustrzegłem się więc poważnego błędu, w którym mój bank ewidentnie mi „dopomógł”. Przez kilka miesięcy żyłem z uczuciem zaciskającej się pętli i całkiem realną możliwością utraty płynności finansowej, co wiązało się z najpoważniejszymi konsekwencjami. W tym trudnym okresie moje życie, życie zarządu firmy i moich bliskich według wyznawanych Wartości było szczególnie intensywne. Po kilku miesiącach rozmów zarząd banku sam wyszedł z propozycją ugody na warunkach, które realnie pozwalały wyjść z poważnego kryzysu. W tych trudnych miesiącach przeszedłem bardzo poważny kryzys związany ze zdrowiem. Tak na to wskazywały natychmiast przeprowadzone badania rezonansu magnetycznego. Jednak badania ponownie przeprowadzone po kilku dniach nie potwierdziły wcześniej postawionej diagnozy. Objawy zniknęły równie szybko, jak się pojawiły, nie pozostawiając śladu. Tak trudnego doświadczenia nie miałem w swojej ponaddwudziestoletniej działalności. Doświadczyłem więc niezwykle Pomocy z Wysoka i dla mnie, mojej małżonki i przyjaciół było to niezwykle mocne i nadzwyczajne dotknięcie Jego Miłosiernej Miłości. Dodam, że modlitwa do Jana Pawła II była i jest stale w naszej rodzinie obecna, a decyzja o ugodzie bankowej zapadła 2 kwietnia tego roku.

Jakie cele społeczne finansowane są z zysków firm działających według ekonomii komunii i jak praktycznie są one realizowane?

Są wśród nas ludzie, focolarini, wolontariusze bądź sympatycy, którzy w naszym centrum w Rzymie pracują dla tej idei i zajmują się organizacją oraz konkretną pomocą, tworząc projekty dla ludzi potrzebujących tego wsparcia w różnych regionach świata. Sami przedsiębiorcy nie mają w tym praktycznym działaniu udziału. Do nich należy rozwijanie firm oraz coroczne przekazywanie części zysku, którą szacują w swoim sumieniu. Cały system jest bardzo przejrzysty. Środki trafiają do Centrum Ekonomii Komunii, które się z nich rokrocznie szczegółowo rozlicza: ile środków wpłynęło, na co zostały przeznaczone itd.

Oddając te pieniądze, wiemy, że zostaną wykorzystane na konkretne potrzeby osób szczególnie potrzebujących w różnych częściach świata. Realizowane są za nie zarówno doraźne działania – jak w przypadku pomocy ofiarom tsunami, jak i programy, które mają na celu pomóc potrzebującym stanąć na własnych nogach. Nie chodzi więc przy tym o żadne rozdawnictwo, gdyż byłoby to niewychowawcze, ale np. zapewnianie tym ludziom dostępu do kształcenia czy działania, mające na celu tworzenie nowych miejsc pracy. System wsparcia jest więc roztropny – i cały czas się rozwija. Raz w roku spotykamy się w Rzymie, gdzie dyskutujemy o problemach, które rodzą się w związku z nową ekonomią, a przedsiębiorcy działający w różnych branżach dzielą się swoimi doświadczeniami. Ponadto kilku ekspertów o światowej sławie zaangażowało się w teoretyczne rozwijanie tej dziedziny ekonomii, że wspomnę tylko prof. Zagmaniego z Uniwersytetu w Mediolanie, cieszącego się autorytetem w dziedzinie ekonomii.

Czy wiele osób udało się przekonać do tych ideałów?

W skali świata rozwój ekonomii komunii był początkowo bardzo spontaniczny i dość szybki, teraz jest trochę wolniejszy, ale zarazem jakby pewniejszy, dokonuje się z większą rozwagą. Na początku pewni ludzie byli do tej idei bardzo zapaleni, rozpoczynali nowe przedsięwzięcia, jednak okazywało się, że brakuje im doświadczenia. Obecnie ekonomia komunii opiera się przede wszystkim na już istniejących przedsiębior-

stwach, choć powstają i nowe, które chcą działać w tym duchu – są to zarówno spółdzielnie, jak i prywatne firmy.

W krajach Ameryki Południowej przedsiębiorstwa powstają także w myśl zasady: „mamy niewiele, ale jest nas wielu”. I tworzą fundusz, żeby na bazie jego kapitału rozpocząć działalność i pracować zgodnie z ideałami Ruchu. A są one szersze niż tylko dzielenie się pieniędzmi – chodzi o myśl, że zysk nie jest celem samym w sobie, że należy dbać o jakość pracy oraz relacje między ludźmi.

Czy idea ekonomii komunii może przyciągnąć osoby, które nie mają silnej identyfikacji religijnej, lecz ich moralne intuicje są zgodne z wartościami Ruchu?

To bardzo cenne pytanie. To, co mnie kiedyś silnie przyciągnęło do Ruchu, to jego szczególny charyzmat [„dar łaski”, predestynujący do szczególnego rodzaju służby w Kościele – przyp. red.]. Jest on realizowany poprzez współpracę i dialog nie tylko wśród ludzi podzielających wartości chrześcijańskie, ale także z ludźmi innych wyznań i osiąga niespotykany gdzie indziej wymiar ekumeniczny. Idea jednoczenia się z drugim człowiekiem niezależnie od jego poglądów rozwinęła się tak dalece, że słowo „Jedność” [dewiza Ruchu brzmi: „aby wszyscy stanowili jedno” – przyp. red.] zaczęło zobowiązywać także do prób poszukiwania tego co wspólne, z ludźmi niewierzącymi. Istnieje w Ruchu cała grupa takich osób – nieposiadających łaski wiary, ale żyjących wartościami sprawiedliwości, pokoju, braterstwa czy zwykłej uczciwości. Zawsze będą oni mieli swoje miejsce w dziele.

Jestem przekonany, że w przedsiębiorstwach prowadzonych zgodnie z zasadami ekonomii komunii jest wielu ludzi, którzy niekoniecznie są wierzący, ale są im bliskie wartości uniwersalne i realizują je. Wynika to z faktu, że Ruch Focolari, zachowując niezmiennie swoją tożsamość katolicką, zawsze był otwarty na ludzi innych wyznań czy religii, a także na niewierzących – po to, żeby poszukiwać tego, co nas łączy. I z tej idei coś musiało się przenieść także na grunt pracy zawodowej i biznesu.

Katowice, 10 listopada 2009 roku